

Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o słowiańskich bogach i tradycjach

Perun, Weles, duchy, obrzędy i wierzenia
naszych przodków bez romantycznych legend



Brutalna prawda o słowiańskich bogach i tradycjach

Perun, Weles, duchy, obrzędy i wierzenia
naszych przodków bez romantycznych
legend

Max Paradox

Brutalna prawda o

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Bóg zapisany cudzym piórem.....	11
Rozdział 2 - Panteon, którego nikt nie zatwierdził.....	19
Rozdział 3 - Tradycja starsza od własnej metryki.....	28
Rozdział 4 - Chrzest nie miał przycisku wyłączającego.....	37
Rozdział 5 - Symbol, który zna lepiej sklep niż archeolog.....	46
Rozdział 6 - Przodek, który zawsze ma nasze poglądy.....	55
Rozdział 7 - Ktoś musi mieszkać za piecem.....	64
Rozdział 8 - Ogień nie obiecał, że plon będzie dobry.....	73
Rozdział 9 - Przysięga potrzebuje świadków.....	82
Rozdział 10 - Ten, kto tłumaczy znaki, nie jest zwykłym widzem.....	91
Rozdział 11 - Zmarły nadal należy do rodziny.....	100
Rozdział 12 - Kalendarz wie, kto nie przyszedł.....	108
Rozdział 13 - Kiedy korzenie zaczynają ważyć.....	116
Rozdział 14 - Wojna o najbardziej prawdziwego Słowianina.....	124
Rozdział 15 - Raj utracony, którego nikt nie pamięta.....	133
Rozdział 16 - Obcy ślad na własnym progu.....	141
Rozdział 17 - Nie ma dowodu, że tak nie było.....	149
Rozdział 18 - To tylko symbol, kiedy pojawia się pytanie o źródło.....	157
Rozdział 19 - Przeszłość, która ma za nas odpowiedzieć.....	165
Rozdział 20 - Ogień płonie teraz.....	173

INTRO

Na skraju polany stoi drewniana figura, obok płonie ogień, ktoś ma na szyi symbol z internetowego sklepu, ktoś inny poprawia lnianą koszulę kupioną trzy dni wcześniej, a prowadzący obrzęd mówi spokojnym głosem, że „tak robili nasi przodkowie”. W tle słychać bęben, dzieci biegają między drzewami, a telefon oparty o pień nagrywa wszystko w pionie, bo duchowość duchowością, ale relacja sama się nie wrzuci. Scena jest współczesna i ilustracyjna, nie jest opisem konkretnego wydarzenia. Jej sens nie polega na wyśmiewaniu kogokolwiek, kto szuka więzi z dawną kulturą. Ciekawsze jest coś innego: wystarczy kilka rekwizytów, odrobina pewności w głosie i odpowiednio stare słowo, aby brak źródeł zaczął wyglądać jak tradycja przekazywana bez przerwy od tysiąca lat.

To właśnie tutaj zaczyna się mniej romantyczna opowieść o słowiańskich bogach. Nie od pioruna rozcinającego dąb ani od tajemniczego kaptana wypowiadającego zakazane imiona, lecz od niewygodnego faktu, że o przedchrześcijańskiej religii Słowian wiemy znacznie mniej, niż sugeruje współczesna pewność wielu popularnych opowieści. Nie zachowała się żadna „słowiańska Biblia”, żaden rodzimy podręcznik mitologii napisany przez pogańskich kaptanów i żaden kompletny katalog wierzeń wspólny dla wszystkich plemion. Najważniejsze przekazy pisane powstawały głównie w okresie chrystianizacji albo po niej, często z perspektywy autorów chrześcijańskich, a materiał archeologiczny potrafi powiedzieć wiele o przedmiotach i miejscach, lecz znacznie mniej o tym, co dokładnie myślał człowiek stojący przy ogniu tysiąc lat temu.

Cambridge University Press

Ten brak jest dla wyobraźni mniej przeszkodą niż zaproszeniem. Gdy źródeł jest mało, pojawia się przestrzeń, którą można wypełnić rekonstrukcją, analogią, folklorem, językoznawstwem, archeologią, a jeśli ktoś ma wyjątkowo dobry dzień - również własnym przekonaniem, że skoro coś brzmi staro, to zapewne starożytne jest. W ten sposób kilka rzeczy o różnym stopniu wiarygodności może zostać ułożonych w jedną gładką historię. Kronikarski zapis trafia obok dziewiętnastowiecznej pieśni ludowej, późny zwyczaj obok hipotetycznej rekonstrukcji, a współczesny symbol obok autentycznego zabytku. Po chwili granice między tymi kategoriami znikają. Zostaje opowieść elegancka, spójna i zdecydowanie bardziej kompletna niż dowody, z których powstała.

Perun jest dobrym przykładem tego mechanizmu. Źródła rzeczywiście dają nam mocniejszy grunt niż w przypadku wielu innych postaci. Prokopiusz z Cezarei pisał w VI wieku o Słowianach czczących bóstwo związane z piorunem, choć nie podał imienia Perun, a późniejsze przekazy ruskie wymieniają Peruna już z nazwy i łączą go z przysięgami oraz kultem książęcym. To wystarcza, by mówić o ważnym bóstwie gromowładnym, ale nie wystarcza, by bez reszty odtworzyć jego charakter, wygląd, rodzinę, święta, ulubione kolory i kompletny regulamin kultu. Między „wiemy, że Perun był czczony” a „wiemy dokładnie, jak wyglądał system jego kultu w całym świecie słowiańskim” znajduje się ogromna przestrzeń. W kulturze popularnej ta przestrzeń bywa traktowana jak miejsce parkingowe: skoro jest wolna, ktoś zaraz ją zajmie. Cambridge University Press

Z Welesem robi się jeszcze ciekawiej, bo jego imię rzeczywiście pojawia się w ważnych przekazach wschodniosłowiańskich, między innymi w kontekście

przysięg, a późniejsze tradycje i badania wiążą go z bydłem, bogactwem, zaświatami, magią czy poezją. Tyle że każde kolejne przypisanie wymaga osobnego sprawdzenia, zamiast automatycznego dopisywania go do jednego wielkiego życiorysu boga. Popularna wizja wiecznego konfliktu Peruna i Welesa, niebiańskiego władcy burzy z chtonicznym przeciwnikiem, jest efektowną rekonstrukcją opartą na porównaniach i późniejszych motywach, ale nie zachowała się jako jeden kompletny słowiański mit zapisany przez przedchrześcijańskiego świadka. To drobna różnica, dopóki ktoś nie zacznie sprzedawać rekonstrukcji jako stenogramu z epoki. Wtedy różnica robi się zasadnicza.

Romantyczna legenda działa najlepiej, gdy daje poczucie odzyskiwania czegoś, co rzekomo zostało nam zabrane w całości. Wizja jest kusząca: kiedyś mieliśmy spójny system bogów, rytuałów i symboli, potem przyszła chrystianizacja, wszystko zniszczyła, a teraz wystarczy zebrać rozsypane fragmenty i odtworzyć dawny porządek. Tyle że rzeczywistość religijna dawnych Słowian najpewniej nie była jednolitym podręcznikiem używanym od Łaby po Dniepr. Źródła dotyczą różnych miejsc, epok i wspólnot, a to, co wiemy o Połabianach, nie musi automatycznie opisywać mieszkańca wczesnopiastowskiej Wielkopolski. Sama etykieta „religia słowiańska” pomaga nam porządkować temat, lecz potrafi też ukryć lokalne różnice, zmiany i zwykły brak danych. Cambridge University Press

Do tego dochodzą duchy, istoty i demony, które wydają się znacznie bardziej swojskie niż wielcy bogowie. Domowe, leśne, wodne, polne, opiekuńcze i groźne byty przetrwały w folklorze długo po chrystianizacji, ale samo przetrwanie opowieści nie zamienia jej automatycznie w nienaruszony relikw z IX wieku. Folklor żyje właśnie dlatego, że się zmienia.

Przyjmuje nowe imiona, łączy się z chrześcijańskimi wyobrażeniami, przejmując lokalne lęki, tłumaczy nieszczęścia i wychowuje dzieci skuteczniej niż rozporządzenie powieszone na płocie. To, że dziewiętnastowieczny zapis mówi o określonej istocie, może być cennym tropem. Nie jest jednak certyfikatem, że tysiąc lat wcześniej każdy Słowianin znał ją pod tą samą nazwą, przypisywał jej te same cechy i zostawiał dokładnie tę samą ofiarę.

Podobnie jest z obrzędami. Ogień, woda, zmarli, płodność, cykl roczny, żniwa, początek wiosny i przesilenia tworzą naturalne punkty ciężkości kultur rolniczych, więc ciągłość pewnych motywów jest całkiem prawdopodobna. Jednocześnie podobieństwo nie zawsze oznacza prostą linię dziedziczenia. Obrzęd może zachować starą strukturę, zmienić znaczenie, zostać włączony do kalendarza chrześcijańskiego, połączyć kilka różnych tradycji albo zostać później uznany za znacznie starszy, niż potrafimy wykazać. Badacze korzystają więc z kronik, archeologii, języka i folkloru, ale żadne z tych źródeł nie daje wygodnego dostępu do kompletnego świata dawnych przekonań. Najmniej uczciwe jest udawanie, że daje.

W tym miejscu pojawia się jeszcze jedna pokusa: skoro chrześcijańscy kronikarze patrzyli na dawne kultury z własnej perspektywy, można uznać, że wszystko, co napisali, jest propagandą i należy to odrzucić. To również zbyt łatwe. Stronnicze źródło nadal może być źródłem, jeśli czyta się je z uwzględnieniem jego celu, języka i ograniczeń. Kronikarz mógł potępiać kult, a jednocześnie zachować informację o imieniu bóstwa, miejscu praktyki czy politycznej funkcji przysięgi. Archeologia może podważyć część interpretacji, ale sama nie przeczyta modlitwy z warstwy popiołu.

Późniejszy folklor może przechować dawny motyw, lecz nie ma obowiązku przechowywać go w stanie muzealnym. Niewygodna prawda brzmi więc nie „nic nie wiemy”, lecz „wiemy nierówno”.

Ta nierówność jest znacznie mniej atrakcyjna od gotowego panteonu. Internet woli tabelę: bóg, domena, symbol, odpowiednik grecki, odpowiednik nordycki, zwierzę, kolor i najlepiej jeszcze znak do wytatuowania. Nauka częściej odpowiada: źródło jest późne, funkcja niepewna, zasięg lokalny, etymologia dyskutowana, analogia możliwa. Pierwsza wersja nadaje się na grafikę. Druga przypomina instrukcję obsługi gaśnicy w deszczu. Nic dziwnego, że kultura popularna chętnie wybiera pierwszą, bo porządek sprzedaje się lepiej niż niepewność. Tyle że historia dawnych wierzeń nie ma obowiązku być wygodna dla algorytmu ani dla naszej potrzeby posiadania kompletnego dziedzictwa.

W tle tego wszystkiego jest coś bardziej osobistego niż spór o daty i imiona. Dawni bogowie stali się dla części współczesnych ludzi sposobem opowiadania o pochodzeniu, tożsamości i utraconej ciągłości. W takiej sytuacji korekta faktograficzna potrafi zabrzmieć jak atak na przynależność. Jeśli ktoś chce wierzyć, że jego przodkowie mieli uporządkowany system wierzeń przekazywany bez przerwy aż do chwili, gdy został brutalnie przerwany, informacja o lukach źródłowych nie jest tylko informacją. Narusza atrakcyjną opowieść o sobie. Dlatego romantyczne wersje bywają tak odporne: oferują nie tylko wiedzę, ale także godność, tajemnicę i poczucie odzyskania czegoś własnego.

Ta książka nie będzie próbowała odebrać dawnym wierzeniom znaczenia przez sprowadzenie ich do przypisu i

wykopu archeologicznego. Równie mało sensu ma jednak nadawanie każdej współczesnej rekonstrukcji statusu odzyskanej pamięci przodków. Interesujące jest właśnie napięcie między tym, co potwierdzone, tym, co prawdopodobne, tym, co zrekonstruowane, a tym, co dopisane, bo świetnie pasuje do współczesnej potrzeby opowieści. Perun nie staje się mniej fascynujący dlatego, że nie znamy wszystkich szczegółów jego kultu. Weles nie traci znaczenia, jeśli część jego rozbudowanego wizerunku okazuje się późniejszą interpretacją. Duchy nie muszą mieć paszportu z IX wieku, żeby mówiły coś ważnego o lękach i wyobraźni społeczności, które o nich opowiadały.

Brutalna część tej historii polega na czymś prostym: nasi przodkowie nie zostawili nam kompletnego systemu do odtworzenia jednym kliknięciem. Zostawili ślady, nazwy, opisy cudzym piórem, przedmioty, miejsca, zwyczaje przetworzone przez stulecia i opowieści, które zmieniały się wraz z ludźmi. Z tych fragmentów można budować wiedzę, ale wiedza nie jest tym samym co pewność. Można też budować mit o micie, a potem bronić go tak, jakby jego podważenie było zdradą własnej krwi. Ta druga operacja mówi czasem więcej o współczesnych niż o dawnych Słowianach.

Dlatego wejście do świata Peruna, Welesa, duchów, obrzędów i wierzeń wymaga zgody na brak pełnego obrazu. Nie po to, żeby temat odczarować, lecz żeby zobaczyć go bez dekoracji, które powstały znacznie później. Czasem źródło będzie mocne, czasem zostanie tylko prawdopodobna rekonstrukcja, a czasem trzeba będzie uczciwie zatrzymać się przed granicą, za którą zaczyna się ładna historia. To właśnie na tej granicy robi się naprawdę ciekawie. Bo dawne wierzenia nie potrzebują romantycznej

legendy, żeby były fascynujące. Potrzebują jedynie, by nie mylić pragnienia ciągłości z dowodem jej istnienia.

Rozdział 1 - Bóg zapisany cudzym piórem

W muzealnej gablocie leży niewielki przedmiot wydobyty podczas wykopalisk. Ma twarz, przynajmniej coś, co można za twarz uznać, kilka nacięć i kształt wystarczająco dziwny, by natychmiast nabrał religijnego znaczenia. Podpis obok jest ostrożny: „figurka antropomorficzna, funkcja nieznana”. Zwiedzający czyta pierwsze dwa słowa, pomija trzy ostatnie i już wie. To bóstwo. Jeśli bóstwo, to zapewne słowiańskie. Jeśli słowiańskie, to może Perun. Pięć minut później zdjęcie trafia do internetu z podpisem „przedstawienie Peruna znalezione przez archeologów”. Po tygodniu ktoś powoła się na fotografię jako dowód, że wiadomo dokładnie, jak Perun wyglądał. Wystarczyło jedno pominięte „funkcja nieznana”, by hipoteza awansowała na fakt, a niepewność została wyrzucona z historii jak niewygodny krewny ze zdjęcia rodzinnego.

Religia dawnych Słowian ma pecha do tego rodzaju awansów. Materiał, którym dysponujemy, jest fragmentaryczny, nierówny i w dużej mierze pochodzi z okresu chrystianizacji albo czasów późniejszych. Źródła pisane nie tworzą jednego archiwum, w którym cierpliwy badacz może otworzyć segregator oznaczony „wierzenia Słowian, komplet”. To krótkie informacje rozrzucone w tekstach powstałych w różnych językach, miejscach i okolicznościach, często zapisane przez autorów stojących poza opisywaną religią. Leszek Słupecki zwraca uwagę, że przekazy o religii przedchrześcijańskiej dotyczą przede wszystkim części Rusi Kijowskiej i Połabia, a cała wiedza o dawnej mitologii słowiańskiej pozostaje ograniczona.